



SYBERENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 10 (360)

5 MARCA — 5 MARS 1955

OENA
PRIX 20 fr.

Amatorzy złudzeń

Szybszy się dość często opinie, że dyplomacja sowiecka odznacza się wielką zręcznością; że umie ona sprytnie wywieść w pole polityków zachodnich, a opinię publiczną wolnych krajów dokumentnie otumaniać.

Pochwały te — jeśli je tylko można uznać za pochwały — wydają się niezbyt uzasadnione. Czy wielkiej trzeba sztuki, by oszukać kogós, kto gorąco pragnie paść ofiarą podstęp, kto wbrew oczywistości uporczywie wierzy w wszystkie kremlowskie kłamstwa?

Spoleczeństwa zachodnie boją się pancerza komunizmu — i mają rację. Lecz zamiast wyciągnąć logiczny wniosek, że tego wroga trzeba na każdym polu i z namiętnością wszystkich sił zwalczać, co oczywiście na ruszyłoby ich blogi spokój — usiłują wmówić sobie, że niebezpieczeństwa właściwie jeszcze nie ma.

Nie jest to zadanie łatwe. Jakże mówić o pokojowości dołoku sowieckiego, kiedy Moskwa trzyma pod bronią około 200 dywizji, kiedy uzbiera po zępy swych satelitów, kiedy inicjuje zbrojne agresje, kiedy podburza Azję, Afrykę, kiedy z komunistycznych poselstw robi składy broni i amunicji na użytek miejscowych bojówkarzy partyjnych? Jak mogła na przykład Francuzi wierzyć w głośno afiszowaną „przysiężkę”, kiedy komuniści wciąż wspomagają Vietminh i pomagają północnych Wietnamczyków do opanowania Wietnamu północnego i uwolnienia go spod jarzma francuskich wyzyskiwaczy?

Ponieważ więc klasyczna metoda chowania głowy w piasek nie może tu być zastosowana, szuka się ratunku w innej; w upartym oczekiwaniu na taką „zmianę kursu” w Moskwie i jej... koloniach, która uczyniła możliwą tak gorąco upragnioną przez naiwniaków radość „koegzystencji”. I widzi się oznaki takiej właśnie zmiany w każdym dostojnym zakurtynowym wydarzeniu.

Blok sowiecki ma trudności gospodarcze, nie może sobie dać rady z produkcją rolniczą, z zaopatrzeniem w żywność? To znaczy, że nie może myśleć o wojnie! Mimo, że postanowił zwiększyć właśnie wydatki na przemysł zbrojeniowy. Nastąpiły zmiany personalne w Politbiuro? To znaczy, że dygnitarze kremlowscy zbyt są zajęci zwalczaniem się wzajemnym, by mieć czas na myślenie o podboju świata! Mimo, że na stanowisku premiera cywiła zastąpił marszałek! Zwołano zbieżnia księdza biskupa Kaczmarska, skazanego na 12 lat? To znaczy, że przychodzi do głosu przodni ludzie, który rym na sercu leży sprawiedliwość! Jak gdyby w wypadku gdyby kto kolwiek z dygnitarzy komunistycznych choć trochę dbał o sprawiedliwość, biskup Kaczmarski mógł być w ogóle skazany, i mogli nadal pozostawać w więzieniu Prymas Wyszyński i tyłu innych biskupów!

Trzeba zrozumieć jedno: komunizm, oparty na dialektycznym i historycznym materializmie, nie może, w żadnym wypadku, zrezygnować ani z walki z wszelkiego rodzaju idealizmem, ani z walki z religią, ani z zamiaru podporządkowania sobie całego świata. Wszystko, absolutnie wszystko co czyni — czyni jedynie w tym celu. W tym celu przestawia tak czy inaczej swoją ekonomikę, w tym celu stawia na czele partii i rządu tych lub innych ludzi, zależnie od taktycznych potrzeb chwili, w tym tylko celu robi ten czy inny gest „pojednawczy”. Tak, zwolnienie z więzienia biskupa Kaczmarska miało na celu jedynie ułatwić pracę „katolikom postępowym”, dać im atut „tolerancji” do ręki. Katolikom postępowym, na których czele stoi... pułkownik Bezpiki!

Taką jest rzeczywistość. Ale... co robić z ludźmi, którzy koniecznie się chcą ludzi?

Będą oni, na przekór wszystkiemu, dalej się spodziewali nastąpienia ery „przysiężnej współpracy” i w każdym przejawie komunistycznej hipokryzji widzieli dowód „dobrej woli”!

Wiktor JUNOSZA.

Ryszard WRAGA

WILNO I LWÓW

Nie tak dawno przeczytałem w wydawanym w Szwecji piśmieku „Nasz Znak” dość oryginalny „list z kraju”, przedrukowany, oczywiście, skwapliwie przez „Narodowca”. W liście tym zaatakowany został „Głos Wolnej Polski” za „płaciliwe wspomnienia” o Wilnie i Lwowie. „Propagandę swą — czytamy w tym liście — „Głos Wolnej Polski” powinien skierować na zachodnie granice i bronić ich czym i jak się da, a placz po Lwowie i Wilnie zredukować do minimum”. „Czy konieczny jest nasz powrót na ziemię utraconą za Bugiem?” — zapytuje anonimowy „krajowy” po gromce „Głosu Wolnej Polski”, a o obie redakcje, zarówno „Naszego Znaku” jak i „Narodowca” wydadają się mu skwapliwie przytakiwać.

Nie będę poddawał w wątpliwość autentyczności tego „listu z kraju”. Prawdopodobnie jest nawet, że taki czy podobny mu list mógł z kraju nadejść. Dziwne tylko, że tego rodzaju listy nie przychodzą z kraju ani pod adresem samego „Głosu Wolnej Polski”, ani innych pism na uchodźstwie. Wyobraź sobie jednak że w kraju, wśród społeczeństwa coraz bardziej zrozpaczonego naciskiem sowieckizacji, szantażowanego przez sowiecką propagandę, twierdzącą że lada dzień Zachód będzie płacił Niemcom za użbrojenie Ziemi Zachodnimi, nie zawsze i nie wszędzie orientującego się w jednolitej i jednorodnej postawie polskiej emigracji, jeżeli chodzi o Ziemię Zachodnią — takie koncepcje obrony Ziemi Zachodnich kosztem Ziemi Wschodnich mogą powstać. Nie wszystkie koncepcje czy idee w kraju, gdzie nie ma warunków do powstawania i rozwoju swobodnej myśli społecznej czy politycznej, gdzie rozpacz, zwątpienie, niecierpliwość podpowiadają często rozwiązania niewłaściwe, mogą nas, emigrację polityczną, obowiązywać. Jesteśmy obowiążani wyzyskać to, co jest istotnym pragnieniem całego narodu, śledzić przemiany idee jego szerokiej masy, wyzyskać zasadnicze kierunki kształtowania się idei i prawd politycznych i społecznych, lecz głosy oderwane, jak ten wyraźnie, będące odbiciem propagandy sowieckiej, nie mogą nas obowiązywać.

Demagogiczne wzywanie „Głosu Wolnej Polski” czy w ogóle polskiej emigracji politycznej do obrony Ziemi Zachodnich jest bałamutem. Kogo ma agitować „Głos Wolnej Polski” w sprawie Ziemi Zachodnich? Kraj? Narod będący w kraju nie innego nie robi jak broni Ziemi Zachodnich. Wykorzystując obecną koniunkturę polityczną, dzięki której w granicy Odrzy Nysa zainteresowane są również So-

wiety, kraj broni tej granicy wspaniale. Broni przez wspaniałość, podziwu godną, niewiele — jeżeli chodzi o entuzjazm — wspólnego mającą z sowieckim planowaniem odbudowy, przez przywracanie im polskości, przez wiązanie ich w jedną całość gospodarczą z pozostałą Polską. Z naszej strony kraj ma jedynie być informowany, że cała emigracja polska stoi na stanowisku: Ziemi Zachodnie są i muszą być polskie. Nie jako „rekompensata” za Ziemię Wschodnią, nie jako teren możliwych przetargów z Zachodem czy Niemcami, lecz dlatego że są one minimalną spłatą ze strony Niemiec za te wszystkie krzywdy, które Niemcy Polsce w ciągu wieków wyrządzili a zwłaszcza tych zbrodni, zniszczeń, szkód i strat, jakie zostały popełnione w wyniku niesprokowanego napaści w 1939 r. i barbarzyńskiej okupacji.

„Głos Wolnej Polski” nie prowadzi propagandy w stosunku do Zachodu,

ani w stosunku do Europy, ani w stosunku do Ameryki, ani tym mniej w stosunku do Niemiec. Lecz właśnie w tej dziedzinie — w sprawie obrony Ziemi Zachodnich — cała polska emigracja polityczna występuje wobec Zachodu jak najbardziej energicznie. Wyępują — jakby się umówili — i socjaliści, i piśsudczycy, i ludowcy, i endecy, i nidowcy, żołnierze i cywile, duchowieństwo i młodzież, związki zawodowe i literaci. Literatura w obcych językach na ten temat jest dość obfita a liczba oficjalnych wystąpień na terenie międzynarodowym wcale poukazna. Stanowisko to będzie w wątpleniu i nadal utrzymane. O cóż więc chodzi? O jaką taką obronę „czym i jak się da”?

Autorowi, a wraz z nim również wyraźnie i drukującym jego list obu pismom chodzi o to, by dla tej obrony wrzecie się Wilna i Lwowa. „Nie straciłszy — wola list — ale zyskaliśmy

Józef LOBODOWSKI

WIDMA PRZESZŁOŚCI

Miniony wiek pary i elektryczności był jednocześnie wiekiem rozrostu partii politycznych najróżniejszego typu. Ponieważ równoległe do procesów politycznych toczyły się walki społeczne, poszczególne partie nabierały określonego typu stanowiska, czy też, jakby powiedział marksista, klasowego. W ówczesnej sytuacji, gdy mimo ciągłego postępu form demokratycznoparlamentarnych podziały stanowiska ciągle jeszcze nie zatracały swej ostryści, stanowisko to było najzupełniej normalne. Ale nad światem przeszły dwie wielkie zawieruchy wojenne i wszystko poprzewracało się do góry nogami.

Upięcie się przy tym, co było w roku 1914 czy nawet 1939, świadczyć może jedynie o przywiązaniu do niepozwrotnej przeszłości.

Jakże ta sprawa wygląda w dzisiejszej Polsce? Struktura społeczna ulega zasadniczym zmianom. Ziemianstwo, które i tak w Polsce przedwojennej stale traciło swój stan posiadania, nie istnieje jako warstwa. Rzemieślnik, kupca i drobnego czy średniego przedsiębiorcę zepchnięto do upaństwowionych zakładów. Spora część ludności wiejskiej odpłynęła do miast i osiedli fabrycznych. Nastąpiło dokładne wymieszanie się narodu polskiego w

obydwa kierunkach, to znaczy, zarówno poziomym jak pionowym; zarówno pod względem geograficznym, jak społecznym. W Polsce, która przedtę czy później wywołała z niewoli sowieckiej, powrót do dawnej struktury społecznej ani jest możliwy, ani pożądany.

Historyczne partie polityczne w Polsce międzywojnia działały i walczyły w oparciu o taką czy inną warstwę społeczną. Niekiedy ten charakter stanowią nieco zacierała się i łagodniała, kiedy indziej występowała z całą ostrością. Socjaliści reprezentowali robotników, Stronnictwo Ludowe rew rewodziło chłopstwo zamocniejsze i średnie (dla komunistów Wincenty Witos był typowym kułakiem), Wyzwolenie opierało się głównie na małorolnych i bezrolnych, zaś Stronnictwo Narodowe miało za sobą przede wszystkim mieszczczyństwo. Jedynie obóz piśsudczyków trudno podciągnąć pod tę regułę; byli legionista czy peowiak szedł za nazwiskiem swego Wodza niezależnie od pochodzenia i przynależności społecznej.

Wprawdzie wszystkie społeczeństwa chętnie zapuszczają się na sąsiednie tereny, co o tyle było uzasadnione i możliwe, że już wtedy proces mieszania się społecznego i przenikania jednej warstwy do drugiej zaczynał działać z widoczną tendencją do wzrostu, po prostu w konsekwencji szczupłych ale istniejących możliwości awansu społecznego. Nie zmieniło to w niczym charakteru zasadniczego: polskie stronnictwa polityczne w mniejszym lub większym stopniu zdeterminowane były społecznie.

Po odbudowie Polski Niepodległej niemóżliwość tego stanu rzeczy będzie niemożliwym, bo już dziś możemy śmiało powiedzieć, że mamy tu do czynienia z zupełnym anachronizmem. Nie wszyscy jeszcze zrozumieli, a inni po prostu nie chcą przyjąć do wiadomości, że w wyniku wydarzeń ostatnich trzydziestu lat naród polski zatrił cechy społeczeństwa społecznego czy też klasowego. To, co dotychczas określaliśmy jako stan, warstwę czy klasę, w Polsce przyszłości będzie już tylko grupą zawodową. Przejście z jednej grupy do drugiej stanie się kwestią jedynie i wyłącznie odpowiedniego wykształcenia.

Dokończenie na str. 3-ciej

ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO

ZNAMIENNE WYSTĄPIENIE KS. REKTORA KAZIMIERZA KWAŚNEGO

W dniach 26 i 27 lutego b.r. odbył się w Paryżu Zjazd Delegatów Stronnictwa Narodowego z terenu Francji. W sobotę 26-go po południu delegaci i członkowie Stronnictwa w licznej grupie około 200 osób złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym.

Oficjalne otwarcie Zjazdu odbyło się tegoż dnia wieczorem w sali bibliotecyjnej Domu Kombatanta. Zjazd otworzył prezes Wydziału Wykonawczego S. N. mec. Bohdan Gajewicz, witając przybyłych delegatów kół z całej Francji oraz gości w osobach: amb. K. Morawskiego, ks. dziekana A. Gałęziewskiego, min. J. Dziedziuchowski, delegata władz centralnych S. N. z Londynu J. Wernera, prezesa Skarbu Narodowego ministra Z. Dygata, min. A. Demideckiego, przedstawicieli NID'u Z. Michałowskiego i PSL-O.J.N. W. Kuzdrała, przedstawicieli SPK mjr M. Czarneckiego. A. Baranowski i St. Domańskiego, przedsta wiciela Synd. Dziennikarzy W. Nowosada, przedstawiciela CZP W. Grochowskiego i innych.

Następnie odbył się apel poległych w walce o niepodległość członków S. N., których pamięć obecni uczelni przywołanie, po czym przemówienia wygłosili — p. J. Werner na temat udziału Stronnictwa w pracach Zjednoczenia Narodowego, p. A. Demidecki o sytuacji Polski na tle polityki międzynarodowej i p. K. Żółkowski na temat „Kryzys naszych czasów i narod”, podkreślając konieczność harmonii w życiu społecznym i stosunkach wzajemnych między stronnictwami walczącymi o niepodległość Polski.

W wyniku dwudniowych obrad Zja-

Szkolnictwo polskie we Francji na tle zjazdu nauczycielstwa

Jak podawaliśmy w poprzednim numerze, dnia 21 lutego odbył się w paryskim Domu Kombatanta, Walny Zjazd Niezależnego Zw. Nauczycielstwa. Ponieważ zebrało się nauczycielstwo pracujące w szkołach powszechnych, więc tylko problemy tegoż szkolnictwa poruszano. A było ich nie mało.

Wyłonili się one od razu w przemówieniach powitalnych, które rozpoczął ks. prałat K. Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Podkreślił konieczność harmonijnej współpracy kleru i nauczycielstwa —

jakże słusznie ks. Rektor zwrócił uwagę zebranych na wychowanie i przygotowanie nowych i młodych kadr nauczycielskich na emigracji. Problem niesłychanie ważny, ale także trudny do zrealizowania w naszej sytuacji emigracyjnej, gdzie nie mamy możliwości szkolenia nauczycieli z braku odpowiednich uczelni. Trudny, ale mimo to możliwy, choć częściowo, do zrealizowania. Trzeba tylko, aby emigracja zrozumiała potrzebę kształcenia swoich dzieci w polskich szkołach średnich, już we Francji istniejących. Dalej, przez unormowanie, zarządzaniem francuskich władz szkolnych, i ustalenie jednolitych zasad zdawania egzaminów z języka polskiego w szkołach średnich francuskich. W ten sposób zdobędziemy, choć częściowo, zastępów dla tych nauczycieli, którzy z czasem będą się wycofywać z pracy szkolnej.

Sieć szkół polskich we Francji jest zbyt szczupła, by pokryła potrzeby terenu. Mimo wysiłków emigracji na tym odcinku, jest jeszcze kilkadziesiąt polskich kolonii bez nauczyciela. Starania Zw. Nauczycielstwa u władz francuskich o powiększenie ilości nauczycieli napotykają na duże trudności. By je pokonać, nie wystarczą starania samego nauczycielstwa. Muszą one być poparte nie tylko silnym, ale i jednolitym występowaniem reprezentacji emigracyjnej u odpowiednich czynników francuskich. Jest rzeczą oczywistą, że starania te nie mogą być obiektem rozgrywek między ugrupowaniami emigracyjnymi. Ponieważ jednak reżym charakterem swojego szkolnictwa oraz sprytnymi manewrami nadał zagadnieniu szkolnictwa polskiego tło polityczne — wydaje się, że Komisja Oświatowa Emigracji Polskiej we Francji, powołana między innymi, jako przedstawicielstwo emigracji do interwencji u władz francuskich, winna rozszerzyć swój skład o polskie ugrupowania polityczne i syndykalne, przez co skuteczniejsze będą jej zabiegi o powiększenie stanu posiadania. Zagadnienie nabiera znaczenia, jeśli się zważy, że obok nauczycieli niezależnych grasuje na terenie Francji podwójna liczba nauczycieli reżymowych.

Nie trzeba zapominać, że zwiększenie liczby szkół zwiększa automatycznie ilość potrzebnych książek do nauki języka polskiego. Z wypowiedzi na ten temat samego nauczycielstwa wynikało że przy obecnym stanie ilościowym szkół, zaopatrzenie w podręczniki jest minimalne i pozostawia dużo do życzenia. Komitety i Opieki Szkol-

Dokończenie na str. 2-iej

W dziesięciolecie układów jałtańskich
które Polskę i Europę środkowo-wschodnią
oddają w niewolę Rosji sowieckiej
PRZEDSTAWICIELSTWO
POLITYCZNO-SPOŁECZNE WE FRANCJI
organizuje
ZEBRANIE PROTESTACYJNE
SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

które odbędzie się
w poniedziałek 7 marca b.r. o godz. 20,30
w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre).

PROGRAM:

- Zagajenie prez. Zygmunta Zaremby,
- Przemówienie mec. Bohdana Gajewicza,
- Deklaracje stronnictw i organizacji społecznych zrzeszonych w Przedstawicielstwie,
- Rezolucja.

Wzięcie udziału w tej manifestacji jest obowiązkiem każdego Polaka.

FP 2158

W. J. G.

Przegląd polityczny

W. ZALESKI

W cieniu złoconych kolumn

LINIA PARTYJNA W POLITYCE I GOSPODARCE

Od pewnego czasu międzynarodowe czynności dyplomatyczne odznaczają się szczególną skłonnością do powolnych i dalekich podróży.

Pomimo jednak ogromnej odległości dzielącej Bangkok, stolicę Sjamu, od stolic mocarstw zachodnich, konferencja ostatnio tam odbyta spotkała się z niezbyt pochlebną oceną.

Wielostronny układ obronny, podpisany w Manili dn. 8 września ub. r. przez Stany Zjedn., Francję, W. Brytanię, Australię, Nową Zelandię, Siam, Pakistan i Filipiny został dopiero w styczniu b. r. ratyfikowany przez Senat Stanów Zjedn. i dopiero obecnie zaczyna działać.

W swoim głośnym przemówieniu z dn. 16 lutego, Dulles stwierdził, że w sytuacji dziś istniejącej, ani sprawa wolności, ani bezpieczeństwa Stanów Zjedn., ani pokój i bezpieczeństwo świata nie byłoby wzmożone, gdybyśmy nie podkopali wiary wolnych ludów Azji w naszą siłę i w naszą gotowość użyć tej siły dla przeciwstawienia się tym, którzy przemocą zagrażają wolności.

Obecnie, przemawiając w dniu 23 b. m. w Bangkoku, w sali tronowej o złoconych kolumnach, Dulles wysunął następującą tezę: Układ obronny ośmiu państw, zawarty w Manili, potraktował on jako ogniwo w całości obrony rejonu Oceanu Spokojnego.

Sytuacja w Azji wschodniej ulega dalszemu wyjaśnieniu. Przedwczorajszym byłoby twierdzić, że jest ono równoznaczne z odprężeniem.

Co do sił amerykańskich w tym rejonie, to są one zdaniem Dullesa znacznie mniejsze, niż w końcowym okresie wojny z Japonią.

Szkolnictwo polskie

Dokończenie ze str. 1-ej. ne borykają się z dużymi trudnościami, by jakoś nauczycielstwu pracę ułatwić.

Zupełnie słusznie poważne miejsce zajął w obradach problem kolonii letnich. Organizowane przez ugrupowania niepodległościowe ośrodki wakacyjne nie znalazły należytego poparcia emigracji i rodziców.

Oto problemy i troski naszego nauczycielstwa. Jest ich znacznie więcej, ale ograniczyliśmy się wyłącznie do tych, które interesują całą emigrację i dlatego też całą emigrację wzywamy do zjednoczenia swych wysiłków celem obrony tych postulatów.

Wiadomości wojskowe

CHINY. — Ponieważ utrzymanie jej bez pomocy amerykańskiej stało się niemożliwe, siły narodowe ewakuowały wysepkę Nanczi, najbardziej wysuniętą na północ od Formozy bazę obronną.

INDIE. — Nowy budżet indyjski przewiduje zwiększenie wydatków na wojsko o 46 milionów rupii.

BANGKOK. — Konferencja, poświęcona obronie południowo-wschodniej Azji, nie przyniosła żadnych sensacyjnych rezultatów, choć w pewnej mierze przyczyniła się do uzgodnienia wyśiłków w tym kierunku.

ludzi. Siły powietrzne składają się z 30 eskadr bombowych i myśliwców i mogą być łatwo i szybko pomnożone.

W ten sam sposób cały program działania nowej wspólnoty obronnej południowo-wschodniej Azji, pojętej jako ogniwo szerokiego antykomunistycznego frontu, został przez Dullesa jasno nakreślony i sprecyzowany.

W sumie więc, konferencja w Bangkoku, jakkolwiek napewno niezbyt chętnie, podporządkowała obecnie cały wysiłek zbiorowy wspólnoty obronnej, planom i taktyce podjętym przez Stany Zjednoczone.

Niezłocznie po zakończeniu posiedzeń, min. Dulles udał się do Rangoonu, stolicy Burmy, następnie zaś do stolicy Laosu i Kambodży, wreszcie do Sajgonu.

Sytuacja w Azji wschodniej ulega dalszemu wyjaśnieniu. Przedwczorajszym byłoby twierdzić, że jest ono równoznaczne z odprężeniem.

Daj na Skarb. Nie zwlekaj! Myśląc o tym stale, że Twój grosz przeważy Zjednoczenia szalę.

WILNO I LWÓW

Dokończenie ze str. 1-ej. nej. Żądamy Wilna nie od Litwinów, a Lwowa nie od Ukraińców — bo nie oni je nam zabrali — lecz od bolszewików, od Sowieców, którzy okupowali je podobnie jak okupują Kowno, Mińsk, Kijów, Tyflis, Warszawę czy Kraków.

Dyskusje na tematy graniczne toczą się na emigracji pomiędzy nacjonalistami polskimi, ukraińskimi, litewskimi i białoruskimi są szkodliwe i wychodzą na korzyść wyłącznie Moskwie.

Nie z tego obyśmy tu na emigracji nie postanowili o politycznym układzie naszych narodów nie będzie miało znaczenia po wyzwoleniu, tak jak nie będzie miało znaczenia nic z tego obyśmy postanowili na emigracji o społecznym ustroju naszych narodów.

wystrzelowane ze specjalnie budowanych kolumnów, które flota amerykańska otrzymała już za kilka miesięcy.

Z ciekawością oczekiwałem nadejścia numeru "Nowych Drog", wydanego po ostatnim plenum Centralnego Komitetu PZPR, tudzież po zwycięstwie "kursu na ciężki przemysł" w Sowieciech.

Rzecz ciekawa, że zwrot w Polsce nie był wcale tak "dramatyczny" jak w Sowieciech, Bierut mniej się zaangażował w troskę o potrzeby konsumenta i dlatego wolno mu było zapewne mniej jaskrawo się cofać, niż to robią jego koledzy węgierscy czy rumuńscy.

Pewnym wytłumaczeniem mogłoby być wysprzedawanie dawnych zapasów towarowych, o którym reżym mówi, ale nie bardzo w to wierzymy.

ba go rozgłaszać. Zwłaszcza że zagranica mniej zwraca uwagi na Polskę niż Polska na Rosję, więc nie ma co jej straszyć rzekomym zwrotem w Polsce.

W tej sprawie zgadzam się do pewnego stopnia z tezą R. Wragi: rozgłoszono kurs na ciężki przemysł i powiększenie zbrojeni był celowo wyolbrzymiany ze względu na zagranicę.

O tym trzeba pamiętać przy ocenie polityki popierania przemysłu ciężkiego. W tych samych fabrykach co złożyły wytworzyć się traktory i gdy się fabrykę rozszerza, to jeszcze nie wiadomo po co. Rosja musi powiększać produkcję rolną, bo zagadnienie aprowizacji staje się dla niej coraz trudniejsze.

Taki jest aspekt gospodarczy nowego kursu w Sowieciech, rzekomo oznaczającego zwrot od leninizmu do stalinizmu.

"III Plenum oceniło krytycznie i sadowo kurs w Sowieciech, rzekomo oznaczającego zwrot od leninizmu do stalinizmu. Że ten zwrot jest budzą, wzmówiona zachodnim dziennikarzem, widzimy najlepiej na odcinku polityki partyjnej w Polsce.

mokrytycznie pracę samego kierownictwa partyjnego, stwierdzając, że zasada kolegiałości nie była przestrzegana w pracy KC i Biura Politycznego" (krytyki Biura Politycznego dotychczas w Polsce nie było!)

"Ogromną pomocą jest dla nas przykład... walki Kom. Partii Zw. Radzieckiego z błędnymi, dogmatycznymi koncepcjami opartymi na kulcie jednostki, z niedocenianiem twórczej roli mas" itd.

"Dla przeprowadzenia mobilizacji naszych sił konieczne jest przestrzeganie leninowskich norm... — kolegiałości decyzji, jawności polityki (czy i statystyki? Przyp. W. Z.) gospodarczej" itd.

Wszystko bardzo "leninowskie", bar dzo demokratyczne, liberalne, niemal jak wystąpienia Stalina przeciw seklarystarstwu, które się też zdarzały!

Interesuje nas tu jednak pytanie, czy kurs liberalny można pogodzić z prawdziwym zaostreniem polityki zagranicznej, a zwłaszcza z pogorszeniem realnych zarobków, które musi być następstwem intensywnego rozwoju ciężkiego przemysłu?

Dotychczas obserwowaliśmy w Rosji i w krajach ujarzmonych pewną współzależność polityki gospodarczej i taktyki partyjnej.

Wskazywał na to, że ten zwrot jest budzą, wzmówiona zachodnim dziennikarzem, widzimy najlepiej na odcinku polityki partyjnej w Polsce.

Skazanie przywódców "Bractwa Muzułmańskiego"

Świat muzulmański, który przez długi czas był w letargu, przechodzi obecnie wielkie zmiany. Nowoczesne idee i nowe prądy, rozwijające się obecnie coraz bardziej w młodszych pokoleniach, podkopują stale odwieczny system feudalny, wzywając do radykalnych reform społecznych i gospodarczych.

Proces przeciwko przywódcom "Bractwa" dał premierowi Nasserowi sposobność do usunięcia prezydenta Neguby, który miał być skazany; ocalał on dzięki energicznej interwencji premiera Sudanu Azhari.

W. J. G.

W. ZALESKI

Ryszard WRAGA.

W. ZALESKI.

A.P.S.

Dn. 20 lutego 1955.

Redaktor "Syreny",
Paryż.

Szanowny Panie Redaktorze,
W związku z artykułem p. J. Mierowskiego p.t. "Bilans Emigracyjny" zamieszczonym w ostatnim zeszycie paryskiej "Kultury", w dn. 3 lutego r.b. wystosowałem do redakcji tego pisma list otwarty p.t. "O niepoważnych ludziach i niepoważnych sprawach". Pismem z dn. 17 b.m. zostałem poinformowany przez Redaktora Giedroycia, że list mój w "Kulturze" wydrukowany nie będzie.

Wobec zasadniczego charakteru wystąpienia p. Mierowskiego i zaniepokojenia jakie ono wywołało wśród znacznego odłamu opinii polskiej (a specjalnie wśród płatników Skarbu Na-

Listy do Redakcji

O «niepoważnych ludziach i niepoważnych sprawach»

rodowego), jestem zdania, że jego tezy nie mogą pozostać bez natychmiastowej reakcji. Dlatego też pozwalam sobie prosić Pana Redaktora — kierując równocześnie tę samą prośbę do kilku innych wybitnych organów niepodległościowej prasy polskiej — o udzielenie mi gościnny i wydrukowanie załączonego listu na łamach Pańskiego poczytnego pisma.

Z wyrazami głębokiego szacunku i serdecznymi pozdrowieniami

Andrzej LIEBICH.

List otwarty do p. Juliusza Mierowskiego, korespondenta londyńskiego „Kultury”.

Szanowny Panie Redaktorze,

Od lat jestem gorliwym czytelnikiem Pańskich zawsze ciekawych artykułów i z uwagą śledzę rozwój Jego działalności publicystycznej. Będąc przekonany, że jej podłożem jest nie poszukiwanie popularności poprzez oryginalność, ale rzetelna troska o sprawę polską, ośmielam się — tą samą troską powodowany — przeciwstawić się wręcz zdumiewającym tezom, zawartym w Pańskim ostatnim artykule p.t. "Bilans Emigracyjny" ("Kultura", Nr 1—2 ze stycznia b.r.).

Czyniąc to z niejakim zażenowaniem, należą bowiem do grupy, którą bezceremonialnie wyrzucił Pan poza brzozę naszego emigracyjnego okrętu:

- a) obciążenie pierwsze: przynależność do pokolenia, które ośmiela się legitymować odzyskaniem niepodległości (coż za zamierzcha przeszłość!);
- b) obciążenie drugie: jestem — o zgrozo — pułkownikiem W.P. i to dyplomowanym;
- c) obciążenie trzecie: trzymam się kurczowo — jak ów major artylerii konnej — obywatelstwa polskiego, t. j. w nomenklaturze kraju zamieszkania jestem "stateless";
- d) obciążenie czwarte: tkwim w zasiegu spraw polskich typowo "niepoważnych", będąc od lat pięciu upartym działaczem Skarbu Narodowego.

Śmiałość moja nie ma zaiste w tych warunkach granic, zamiast bowiem przeproszać P. T. Zespół "Kultury", że w ogóle żyję, pozwalam sobie na pułbiczny protest przeciwko błyskotliwym, ale nieprzemyślany i szkodliwym wywodom Pańskiego artykułu.

Jest rzeczą notorycznie wiadomą, że po klęsce politycznej, która stała się udziałem Sprawy polskiej w latach 1944—45, staliśmy się społecznością w dużym stopniu chora. Objawami tej choroby są: lubowanie się w szkalowaniu własnej przeszłości, brak solidarności w rzeczach dużych i małych, graniczące z warcholstwem wysoki polski indywidualizm i t.d. Tego jednak, aby poważny publicysta na łamach poważnego pisma ośmielał się gloryfikować społeczne i pasywność tendencje pewnego odłamu naszej emigracji — dotychczas nie było.

Dochodzimy do absurdu: życie sobiepańskie, z troską o funta czy dolara, i odsunięciem się od spraw publicznych, ma być cnotą; kontynuacja w dostępnych nam formach walki o sprawę polską — "verbalistycznym patriotyzmem", domeną ludzi spazmowanych "zdzicinniałym, paralitycznym niedołęstwem".

Ze sfery ogólników przejdę jednak do rzeczy konkretnych. W pierwszej części swego artykułu porusza Pan m. in. i stosunki montrealskie —

dobrze mi znane, jako że mieszkam tu od lat 5-ciu:

"... przypomniałem sobie list opisujący sytuację w Montrealu. W tamtejszych fabrykach i zakładach przemysłowych pracuje wielu polskich inżynierów i techników. Wszyscy doskonale zarabiają i nie biorą żadnego udziału w życiu polskim. Jeden z tych panów na zapytanie mojego korespondenta, dla czego stroni od życia polskiego, odpowiedział identycznie jak mój afrykański znajomy: "To są niepoważni ludzie i niepoważne sprawy".

Pierwsza refleksja — coż za lekkożyśne i nieścisłe uogólnienie! Inżynierowie i technicy polscy w Kanadzie mają od lat swoje stowarzyszenie (ponad 500 członków), stanowiące bardzo istotne ogniw w "tutejszym życiu polskim". Jednym z założeń stowarzyszenia jest pielęgnowanie "kultury technicznej polskiej". Szeręg członków "Stowarzyszenia Techników Polkich w Kanadzie" (pełna nazwa) bierze indywidualnie bardzo czynny udział w pracach bądź Kongresu Polonii Kanadyjskiej, bądź Skarbu Narodowego. Zdałoby się ich liczbę zwiększyć i szansę w tym kierunku są coraz lepsze. Nie o to jednak chodzi. O burza mnie fakt, że rezerwa społeczna i polityczna kilkuset dobrze sytuowanych inteligentów polskich stawała jest niejako za w. Zamiast dzwonić na alarm, zamiast perswazyj wytrwałego pióra — błogosławieństwo.

Drugą osobliwość Pańskiego artykułu jest apodyktyczna pewność siebie, z jaką Pan feruje wyroki w sprawie stosunku społeczności emigracyjnej do problemu t. zw. Zjednoczenia i prowizorium ustrojowego, powstałego na skutek nieszczęsnej decyzji z dn. 9 czerwca ub. r. Wszystko w Pańskim rozumowaniu jest odmierzone i wylczone, niczym w amerykańskim instytucie badania opinii publicznej, i wszystko nie zgadza się — z rzeczywistością.

Na podstawie trzydziestu trzech tysięcy głosów, które padły w plebiscyście "Dziennika Polskiego i Dziennika Zolnierza" w Londynie; na podstawie setek rezolucji uchwalonych przez najpoważniejsze organizacje polskie (m. in. "Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii", "Kongres Polonii Amerykańskiej", "Kongres Polonii Kanadyjskiej" i t.d.); na podstawie listów otrzymanych bezpośrednio przez Generała Sosnkowskiego; na podstawie wreszcie własnej oceny tutejszego terenu — śmiem twierdzić, że otrzymania większości społeczeństwa polskiego (z procentami bądźmy ostrożni) sąpjonowała się akcja Zjednoczenia i

wierzyła, że dzień 14 marca 1954 r. stanie się początkiem nowej ery w naszym życiu emigracyjnym.

Znane wypadki wywołały falę zniechęcenia i rozgoryczenia, czy jednak nie nabył śmiałości, że wedle której: "Emigracja B. straciła całkowicie zaufanie do kierownictwa politycznego i przestała się tymi sprawami interesować"?

Osobiście twierdzę, iż, nie bacząc na wszystko co zaszło, odbudowa zaufania i dziś jest możliwa i że mąż stanu "formatu Generała Sosnkowskiego" (definicja Pana) mógłby temu trudnemu zadaniu sprostać.

Prowizorium w postaci Rady Trzech i Tymczasowej Rady Jedności Narodowej nie jest napewno rozwiązaniem idealnym (choćby dlatego, że grzeszy tymczasowością), jest jednak krokiem naprzód, stanowiąc etapem wstępnym Zjednoczenia, do którego ogół polski tak uparcie tęskni i tęskni.

Lekceważąc ton, z jakim Pan do tego bolesnego tematu podchodzi, raz nas i boli. Zespół "Kultury" ma piękną i pozytywną rolę do odegrania, ale całokształtowi zadań, stojących przed emigracją polską, nie sprosta.

Jałowym wydaje mi się pytanie, kto się najbardziej nadaje do kierownictwa: wysublimowani intelektualisci, zawodowi politycy, czy też wyszydzeni przez Pana (jako przeciwstawienie intelektualistom) "generałowic i pułkowniczy".

Czy nie możnaby połączyć jednego z drugim? Wszak nie są to grupy przeciwstawne! Zgodzi się Pan Redaktor ze mną, że wśród "zawodowych" polityków polskich nie brak nam ludzi produkujących w najrozmaitszych gałęziach życia intelektualnego. Nie wszyscy, na szczęście, są na miarę "wielkich ludzi do małych interesów". Jaśnym jest również, że w następstwie specyficznych warunków, w jakich powstała Polska Siły Zbrojne, wojskowych (a, ściślej mówiąc, ex-wojskowych) nie można wyłączać z tego rezerwu intelektualno-politycznego. Oblicze ogromnego odsetka naszej starzyzny wojskowej kształtowały nie tylko koszary i potęga drylu. W Pan również dobrze jak ja, że odsetek oficerów polskich z wyższym wykształceniem (nie tylko wojskowym, ale i cywilnym) był i jest wyjątkowo wysoki. Dziwne koleje romantycznej epoki, do której mam zaszczyt należeć, sprawiły, że "generałami i pułkownikami" byli: Sikorski, Wieniawa, Matuszewski, Pieracki, Siawek i tyłu, tyłu innych. Czy odmawia im Pan pieczęć intelektualizmu? Stan ten trwa aż do chwili obecnej — że wymienię z pozostałych generałów żyjących "doktorów": Kukiela, Odzierżyńskiego i Zajęca.

Jako ostatni punkt mojego publicznego protestu, pozwalam sobie poruszyć sprawę szczególnie — zdaniami moim — doniosłą i delikatną: sprawę Skarbu Narodowego.

Podszedł Pan do niej, Panie Redaktorze, ze zdumiewającą lekkożyśnością. Nie zbadawszy stanu faktycznego, ogłosił Pan na cały świat, że Skarb Narodowy właściwie się skończył:

"Skarb Narodowy jeszcze przed dwoma laty przynosił około 40 tysięcy funtów rocznie. Dziś nie wiem, czy przynosi 400 funtów".

W chwili, gdy protest mój ujrzy światło dzienne (wierzę, że ujrzy) znać już będą zapewne oficjalne wyniki akcji zbiorowej do dn. 31 grudnia ub. r. w całym wolnym świecie. Już

teraz jednak wiadomo, że — dla przykładu — Skarb Narodowy w Wielkiej Brytanii po kryzysie czerwcowym zdołał wrócić do niezłej formy i miał w czwartym kwartale ub. r. £ 1.031 (w tym grudzień — £ 444). Znane są również w najdrobniejszych szczegółach osiągnięcia Kanady (jeden egzemplarz naszego sprawozdania rocznego jest w drodze do Pana Redaktora). Rok 1954 zamknięłszy przychodem w wysokości £ 4.808,06 (w tym czwarty kwartał — £ 1.304,84).

A więc rzekomy nieboszczyk — mimo sprawionego mu przez "Kulturę" pogrzebu II klasy — ożył i miewa się nienajgorzej. Daleko nam wprawdzie do względnej krzepy z r. 1953 (Kanada — £ 8.499,54), ale i to przyjdzie, byle... "Kultura" nie przeszkadzała nawoływaniom do bojkotu (zeszyt listopadowy 1954) i wyszydzeniem "wiecznych składek i wdowich groszy" (zeszyt styczniowy 1955).

Z tych "wdowich groszy" na terenie samej Kanady w latach 1951—54 nazbierała się pokaźna kwota £ 20.818,47.

Mieniście się, Panowie, obrońcami kultury, to też zainteresujcie Was moją przelewem na cele z tej właśnie dziedziny. Wyplaciliśmy gotówką, w solidnej walucie kanadyjskiej:

- na konserwację Skarbów Wawelskich: £ 1.675,68;
- na Radio Polskie w Madrycie: £ 900,00;
- na Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie: £ 600,00;
- na stypendia akademickie (polonistyk): £ 300,00;
- na Instytut Naukowy w Montrealu: £ 150;
- na polskie szkolnictwo średnie: £ 150.

Mało to — bardzo mało — i serce

Widma przeszłości

Dokończenie ze str. 1-ej.

Na emigracji czas w pewnym sensie zastężył. Jakże trudno wyrzec się starych sztandarów politycznych, czy choćby przehaftować na zbłąkany jedwabiu dawne hasła. Jednym trudno, innym niewygodnie. W jednym wypadku czytamy stare niegdys niepozabawione szlachetnej wymowy hasło: proletariatusze wszystkich krajów łączycie się! Oglądaliśmy tych proletariatusze, jak się łączyli w wzajemnej nienawiści i wyrzynał jeden drugich na rozkaz obłąkanych wodzów. Karta historii odwróciła się. Dawne pojęcie proletariatusza zanika. Są natomiast narody do władcy, burżazyjne i narodowo proletariackie. Możemy napisać nowy "Program Erfurcki" właśnie dla tych proletariatusze narodów?

Kto inny dziś jeszcze pisze o "łatwym chlebie urzędnika", sam na tej demagogii dorabiając się niezłego chleba z masełkiem. Gdyby był konsekwentny, to sam w podziemiu będąc, posłałby młodego syna do kopalni, albo na fermę. No bo, jak z ludem, to z ludem! Ale ludu już nie ma, prozę pana! Nie ma ludu i nie ma szlachty. Jest tylko jeden naród polski, przemieszany aż do spodu głębi ciężką łopata wydarzeń historycznych, złączony w jedną krawawą bryłę tym samym bohaterstwem, tą samą niedola i tą samą nadzieją.

Więc gdy jeden upoczywie strojąc się w chłopięce sukmany, a inni przyzwiewają robotniczy fartuch, jakże

każdego działacza Skarbu Narodowego radować się będzie, gdy suma wydatków na cele kulturalne się uwielokrotni. Podzielim Pański pogląd, Panie Redaktorze (wyjątkowo dzisiaj!), że "kultura jest jednym z kardynalnych instrumentów polityki" i że nasza rzeczywistość woła o "śmiały i dynamiczny program kulturalny".

Proszę jednak wierzyć, iż jest to kwestia nie tyle koncepcji, ile realnych możliwości t. j. wpływów. Do pomocy do tryumfu hasła powszechności świadczą na Skarb Narodowy, a zbierzemy nie dziesiątki, ale setki tysięcy.

Mam nadzieję, iż przy następnym spotkaniu z sympatycznym inżynierem z Kenii (żyję mu własną awionetki), potrafi go Pan Redaktor przekonąć, że w wykpienie przez Pana Grupie A ("PKProwski plac zbiórki") są jednak ludzie, którzy "robią coś rozsądnego".

Inżynierów w Montrealu próbujemy przekonać sami.

Niezależnie od wyniku, pozostane jednak przy zdaniu, że sprawa jest "poważna" i że legitymacja Skarbu Narodowego jest problemem rzeczywistego, a nie "verbalistycznego" patriotyzmu.

Z wyrazami prawdziwego poważania
Andrzej LIEBICH.
Montreal, dn. 2 lutego 1955.

Niemoralne wyrażenia

Szanowny Panie Redaktorze,
Pisał Panowie w "Syrenie" o księżce poety pana Łobodowskiego pod tytułem "Uczta Zadumionych" i polecał ją, że to dobra książka, nawet, zdaje mi się, było napisane że powinna się znaleźć w każdej rodzinie. Jak już w rodzinie to trzeba by chyba książkę dobrze na klucz zamknąć przed dziećmi, bo są tam takie niemoralne wyrażenia, że tylko zgorzenie z tego może być, a nie pożytek. A w ogóle to mi się zdaje, że pan poeta Łobodowski sam jest zadumiony, żeby takich słów używać i jestem obrażona.

Z poważaniem
J. B.
(nazwisko i adres znane Redakcji).

6)

Burza, którą spotkanie z Mackiem Radoszyckim wniosło w serce Sylwestra Hetki, nie ucichła ani nazajutrz, ani dni następnych. Czarodziejski obraz Reny — zdawało się, rozwinę bezpowrotnie w pamięci Sylwestra — odżył, intensywniejszy niż kiedykolwiek; przeniknął jego nerwy, przesycał krew, można by rzec — opętał go. Sylwester po raz pierwszy w życiu uświadomił sobie z przerażeniem, że kocha Renę, że ona i tylko ona mogłaby być jego "przygodą". Strzepami logiki bronił się przeciw możliwości tej przygody, równajęcej się dziecinnyemu przagnieniu posiadania "gwiazdki z nieba", — jednakże z uporem maniaka, spotęgowanym przez wieloletnie przyzwyczajenie, "wychodził jej naprzeciw". Korzystając z wyjątkowo pięknych, słonecznych dni zimowych, rozpoczął znowu serię swoich spacerów w Aleje — spacerów, które od dłuższego czasu, wskutek stale pogarszającego się stanu zdrowia i zatrważającego braku sił, zaniedbał. Przeczucie mówiło mu, że musi tam spotkać Renę, zwłaszcza że, jak zdołał już wyszperać w adresach, państwo Gozdawscy zamieszkali byli u krewnych na Pięknej.

Wysiadła z tramwaju na rogu tej ulicy — sama jej nazwa była jakby stworzona na to, aby mieszała tam Renę. Nie zważając na mróz siarczysty, siadływał w kuszmy paletku na pobliskiej ławce i godzinami całymi czaił się. Od czasu do czasu, zsiadał i sztywny z zimna, zrywał się, przebiegał dla rozgrzania "się kilkadziesiąt kroków, po czym, zdyszany, z zawrotem głowy i uczuciem jak gdyby ktoś wyszarpywał mu rozpalonymi obcęgami serce, wracał chwiejnym krokiem na swoje stanowisko. Dopiero, kiedy spłynęła śnieżyca, lub stojący na rogu

Józef RELIDZYŃSKI

Przygoda, która nie przyszła

IV
Aż kiedyś Sylwester Hetka przeżył wreszcie — wprawdzie nie przygodę, ale coś, co było jej przedsmakiem. Jechał, jak zwykle, tramwajem w Aleje. Siedział na małej ławeczce przy oknie, patrząc tępo przez zamgloną szybę, za którą, jak cienie chińskie, migęły niewyraźne sylwetki ludzkie i końskie, jarzyły się, ni to ślepia potwornych smoków, zapalone latarnie samochodów. Opadała gęsta mgła, na ulicach czadził już mrok wczesnego wieczora.

W pewnej chwili, w natłoczonym tramwaju, traciło Sylwestra jakieś ramie, otarła się o jego kolana czarna noga, która wtoczyła się pomiędzy niego a jego vis à vis, stając w ciasnym przejściu i opierając się plecami o ramie okna. Sylwester nie byłby zwrócił na to uwagi, zatopiony w swojej kontemplacji, gdyby nie nagły wstrząs od tego dotknięcia — coś, jakby prąd elektryczny, co zaczęło się w mózgu i spłynęło przciągniętym dreszczem wzdłuż rżenia paciierzowego. Podniósł głowę i zamarł. Przed nim stała Rena...

Była niewątpliwie bardzo zmieniona od czasu, kiedy ją widział po raz ostatni przed osiemnastu laty, ale poznał Renę natychmiast. Byłby ją zresztą poznał, nawet mając oczy zamknięte, po tym właśnie dreszczu rozkosnym, którego zaznawał jedynie w najtajniejszych chwilach ekstaz samotnych... Twarz pani Gozdawskiej nie miała już dawnej świeżości, nie była blada tą bladeścią, prześwieconą różowością młodej krwi, jak prześwie-

ła płomień biel alabastrowej lampy. Rysy tej pięknej twarzy zaostrzyły się, nabrała żółtawego odcienia kości słoniowej. W oczach Reny, głęboko o-cienionych, lśniły jakieś niezdrowe błyski. Silnie naróżowane usta okalał charakterystyczny grymas znużenia.

Rena miała na sobie coś w rodzaju kurty myśliwskiej z futrzanym kołnierzem, trochę podniszczonej; szły fantazyjnie okręcał szal sportowy. Szkocka spódnica, wełniane w kratę pończochy i pantofle na gumowych podszewkach dopełniały tej oryginalnej, sportowej całości. Niewątpliwie świadczyła ona o dobrym smaku pani Gozdawskiej, w zestawieniu jednak z trzaskającym mrozem na kwiaty, robiła wrażenie cokolwiek wiatrem podsytej i mozolnie zkompletowanej. Potwierdzały się słowa Radoszyckiego o miniętej świetności Gozdawskich i niepomysłnych warunkach materialnych, w jakich się obecnie znajdowali.

Rena — tłoczona się w tramwaju... Rena — zmą bez pięknego futra... — to było pierwsze wrażenie, które, jak obuchem w głowę, uderzyło Sylwestra. Serce mu się żłośnie ścisnęło. Nieśmiało objął mglawym spojrzaniem zwrócony ku niemu profil pięknej pani, na którego tle ostro rysował się rasowy nos; jego delikatne nozdrza były lekko zaczerwienione i obrzękłe — typowe nozdrza kokainistki, w pierwszym stadium tego zgnębnego nałogu. Ale Sylwester nie widział tego. Nie spostrzegł zmian, które zaszły w tej ubóstwianej twarzy. Widział tylko smutne, głębokie oczy, mieniące się jak fala morską, całą gamą barw —

od szarej do błękitnej; subtelnie wykrojone, pieszczotliwe usta. Rena była dla Sylwestra piękniejsza, niż kiedykolwiek. Nie było lat osiemnastu... Omdlewał z czulej błogości.

Nagle... jakby otrzymał cios nożem w plecy. Spłynął po nim deszcz lodowaty, później w całym ciele rozlał się war piekielny. Serce skończyło do gardła, zatykając oddech. Zatemniły skronie boleśnie, krwawo zamęliły się oczy. Oto, posunawszy bezwiednie nogi, poczuł wyraźnie między kolanami kształt smukłej, sprężystej lydki Rena...

Huk rozszalałych tętnic... zawrotał mu w błądnych, przerażonych oczach tramwaj i ulica, całe miasto, świat cały... Sylwester drgnął konwulsyjnie... zamarł w uczuciu niewyobowitego szczęścia i niewysłowionej meki...

Wszystko to było dziełem kilkunastu sekund. Do przytomności przywrócił Sylwestra energicznym szarpnięciem za ramię zniecierpliwiony kontroler biletowy. Energia krewkiego funkcjonariusza tramwajowego jak gdyby udzieliła się osobliwemu pasażerowi. Okazał swój bilet, podniósł się niepewnie i ruchem możliwie eleganckim ustąpił miejsca Renie. Spoczęły na Sylwestrze jej dalekie oczy. Uprzejmy uśmiech.

— Dziękuję panu! — usiadła i wzięła do czytania gazetki zagraficznej ilustracji.

Jej spojrze... jej uśmiech... jej głos...

Zatoczył się, robiąc wrażenie pijanego. Potracił jakiegoś starszego jego-mościa, a ten obrzucił go jadowitym spojrzeniem i syknął przez zęby:

— Uważaj pan!... Sylwester ciężko oparł się o krawędź ławki. Było mu dziwnie słabo, ale i dziwnie dobrze. Tylko to nieznośne serce... jakby kto wiercił w nim zardzewiały gwóźdź...

Józef RELIDZYŃSKI.
(ciąg dalszy nastąpi)

NABOZENSTWA WIELKOPOSTNE

Kościół Polski w Paryżu (263-bis, rue Saint-Honoré, Paris 1^{er}) podaje do wiadomości porządek nabożeństw w czasie Wielkiego Postu:

W niedziele: (a) msze św. o godz. 6,30, 7,30 i 8; (b) suma, transmitowana przez radio, z kazaniem pasyjnym o godz. 11. Tegoroczne kazania pasyjne na sumie głosić będzie ks. prof. Marian Piotr; (c) ostatnia msza o godz. 12; (d) Gorzkie Zale z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniem pasyjnym o godz. 15,30. Kazania pasyjne na Gorzkich Zalach głosić będzie ks. szambelan Gałęzowski.

W tygodniu: msze św. o godz. 6,30, 7, 7,30 i 8.

"Droga Krzyżowa" — we wszystkie piątki Wielkiego Postu o godz. 21. Spowiedź Wielkanocna na terenie archidiecezji paryskiej rozpocznie się w czwartą niedzielę postu, t. j. dnia 20 marca 1955, a trwać będzie do niedzieli św. Trójcy, t. j. do 5 czerwca. Sposobność do spowiedzi św. (a) codziennie podczas mszy św. o godz. 6,30 do 8; (b) w soboty od godz. 17 do 18; (c) w ciągu dnia można poprosić o spowiednika w Biurze Parafialnym codziennie od godz. 15—18.

Doroczne rekolekcje wielkopostne — rozpoczną się w Niedzielę Palmową o godz. 15,30, a zakończą się wspólną Komunią św. w Wielki Czwartek o godzinie 7-mej.

Na terenie archidiecezji paryskiej obowiązują następujące przepisy postne: (a) wstrzymywanie się od potraw mięsnych czyli abstinencja obowiązująca wszystkich wiernych od skończonego 7 roku życia, a mianowicie: we wszystkie piątki roku, w Środę Popielcową, w Wigilię Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia. Do ścisłego postu zobowiązani są wierni od skończonego 21 roku życia do rozpoczętego 60 roku życia. Ścisły post polega na jednorazowym posileniu się do sytości; poza tym wolno przyjmować nieco pokarmu z rana i wieczorem. Ścisły post obowiązuje: w Środę Popielcową, w Wielki Piątek, w Wigilię Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia. Ktoś dla słusznego powodów nie mógł przestrzegać przepisów postnych, może uzyskać dyspensę u miejscowego proboszcza lub spowiednika.

Ze względu na szczególne warunki naszych czasów, Ojciec św. jako Zastępca Chrystusa na ziemi ogłosił 6-go stycznia 1953 r. specjalną Konstytucję

apostolską o złagodzeniu dotychczasowych przepisów, odnoszących się do postu eucharystycznego.

1) Każdy może nawet przed samą Komunią św. pić wodę naturalną, którą nie łamie postu eucharystycznego. 2) W porozumieniu ze spowiednikiem mogą: (a) Chorzy, nawet nie leżący w łóżku, przyjmować trochę na pojów (nie alkoholowych), lekarstwa (nie alkoholowe), nawet w stanie stałym; (b) Wyczerpująca praca, późna godzina i długa droga do kościoła (2 km piechotą lub proporcjonalnie dłuższa zależnie od różnych środków komunikacyjnych); należy przy tym brać pod uwagę trudności drogi i osobę jadącą, czy idącą) uprawnia do przyjęcia trochę napojów (nie alkoholowych), ale nie później niż na godzinę przed Komunią św. 3) Kapłani odpowiadają Mszę św. po południu (nie wcześniej niż po godzinie 16) i komunikujący w tym czasie wierni muszą wstrzymać się od pokarmów na 3 godziny, a od napojów (nie alkoholowych) na 1 godzinę przed Komunią św.

Komitet obrął sobie nazwę Komitetu Doliny Fensch. Należy wyrazić uznanie Koła Rez. i b. Wojsk. z Hayange, a szczególnie prezesowi p. A. Rzepie, za pozytywne inicjatywę, zaś Komitetowi życzyć, by spełnił pokładane w nim nadzieje.

ZE SZWAJCARI

VIII ZJAZD KOMBATANTÓW

Dnia 13 lutego br. odbył się w Solurze w Szwajcarii, VIII Zjazd Stow. Polskich Kombatantów, Oddziału Szwajcarii. Nabożeństwo odprawione zostało w Zuchwil pod Solurą, obok którego stoi polska kaplica oraz dawny grobowiec T. Kościuszki. Kościół w Zuchwilu został od fundamentów przebudowany i zamieniony w nowoczesną świątynię. Na tym tle doskonale odbija, w uporządkowanym otoczeniu, polska kaplica, przebudowana swego czasu przez polskich internowanych artystów 2-iej DSP. Sam pomnik na dawnym grobie T. Kościuszki wymaga natomiast odświeżenia.

Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady pod przewodnictwem dr Janusza Rakowskiego przy licznych udziałach delegatów Kół i zaproszonych gości.

Na wstępie prezes Oddziału kol. A. Wasung wręczył dyplomy Złotego Krzyża Zastugi przyznawanego znanym szwajcarskim przyjacielom Polski, a to p. dr E. Tatarinoff, za jej zasługi na polu społecznym i opieki nad internowanymi oraz dr J. Kaelinowi, niestrud-

'Komitet doliny Fensch'

W dniu 6 lutego br., z inicjatywy Koła Rez. i b. Wojsk. w Hayange, odbyło się zebranie wszystkich organizacji niepodległościowych z kolonii: Algrange, Hayange, Knutange i Nilvange, celem wyłonienia komitetu do zarządzania wspólnej uroczystości majowej. Zebranie otworzył prezes Koła Rez. i b. Wojsk. A. Rzepa. Po dłuższej dyskusji powołano Komitet w składzie: Przewodniczący — p. St. Landzberczak (Nilvange); wiceprzewodniczący — p. A. Szalata (Hayange) i p. A. Sonta (Algrange); sekretarz — p. W. Kowalski (Nilvange); skarbniczka — p. Polowa (Hayange); kierownik techniczny — p. Warcholtzki (Algrange). Do Komitetu wchodzić wszyscy prezesi organizacji niepodległościowych z okolicy.

Komitet obrął sobie nazwę Komitetu Doliny Fensch. Należy wyrazić uznanie Koła Rez. i b. Wojsk. z Hayange, a szczególnie prezesowi p. A. Rzepie, za pozytywne inicjatywę, zaś Komitetowi życzyć, by spełnił pokładane w nim nadzieje.

W dniu 13 lutego br. odbył się w Solurze w Szwajcarii, VIII Zjazd Stow. Polskich Kombatantów, Oddziału Szwajcarii. Nabożeństwo odprawione zostało w Zuchwil pod Solurą, obok którego stoi polska kaplica oraz dawny grobowiec T. Kościuszki. Kościół w Zuchwilu został od fundamentów przebudowany i zamieniony w nowoczesną świątynię. Na tym tle doskonale odbija, w uporządkowanym otoczeniu, polska kaplica, przebudowana swego czasu przez polskich internowanych artystów 2-iej DSP. Sam pomnik na dawnym grobie T. Kościuszki wymaga natomiast odświeżenia.

Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady pod przewodnictwem dr Janusza Rakowskiego przy licznych udziałach delegatów Kół i zaproszonych gości.

Na wstępie prezes Oddziału kol. A. Wasung wręczył dyplomy Złotego Krzyża Zastugi przyznawanego znanym szwajcarskim przyjacielom Polski, a to p. dr E. Tatarinoff, za jej zasługi na polu społecznym i opieki nad internowanymi oraz dr J. Kaelinowi, niestrud-

WALNE ZEBRANIE SPK i 2 DSP W LANNOY

27 lutego, przy obecności 34 członków, odbyło się walne zebranie Kół SPK i 2 DSP Lannoy. Prezes inż. Stanisław Słysz powitał przybyłych delegatów, inż. Tuszewskiego z Lille, kol. Gordowskiego, prezesa zarządu głównego 2 DSP, kol. Klebera z Lille, kol. Murczaka z Roubaix oraz licznych sympatyków. Przewodniczącym zebrania wybrano jednogłośnie inż. Tuszewskiego, któremu asystowali kol. kol. Czarnowski i Murczak.

Ze złożonych sprawozdań wynika, że oba koła całkowie wykonały program, nakreślony w roku ubiegłym. Podkreślając solidną pracę obu kół, prezes Słysz podziękował specjalnie panom Bartnickiej, Żurniowej i Czarnowskiej za bezinteresowną pomoc w imprezach Kół.

Współpraca z sąsiednimi Kołami się zacieśniła, co rokuje piękną przyszłość wspólnej akcji na terenie północnej Francji.

Komisja rewizyjna podkreśliła dobrą gospodarkę pieniężną. Pokażne kwoty złożono na Skarb Narodowy, na oświatę, na bibliotekę, na utrzymanie grobów żołnierskich.

Do zarządów Kół na rok 1955 wybrani zostali: Prezes Kół SPK i 2 DSP — kol. inż. Stanisław Słysz; wiceprezes Koła SPK — Franciszek Solich; wiceprezes Koła 2 DSP — Zygmunt Olszycki; skarbnik Koła SPK — Kazimierz Mrówka; skarbnik Koła 2-iej DSP — Stanisław Żurnia; sekretarzem obu Kół — Józef Czarnowski i Antoni Madrala; gospodarzem obu Kół — kol. Marian Bartnicki; członkami zarządu: Koła SPK — Franciszek Deja, Koła 2 DSP — Bolesław Surowców. Delegat obu Kół do Skarbu Narodowego — Piotr Strzelbicki. Sztandarowo-

wy — Jan Bieniek. Delegaci na Walne Zjazdy SPK i 2 DSP w Paryżu — Słysz, Solich i Surowców. Komisja Rewizyjna — Stanisław Gawrych, przewodniczący; członkowie — Jan Boczkowski i Jan Klecha. Postanowiono zorganizować na dużą skalę obchód 15-lecia zorganizowania Armii Polskiej we Francji, 10-lecia po bytu żołnierzy polskich w Lannoy oraz założyć szkołę czwartkową dla dorastających dzieci polskich. Całość obrad prowadzona była na wysokim poziomie z troską o sprawy polskie i kombatanckie.

Wśród Federalistów

Walne zebranie sekcji Metz Związku Polskich Federalistów odbyło się w Cafe de la Couronne. Po odczytaniu Jankowskiego z Paryża, sekretarza generalnego Polskich Federalistów, o problemach europejskich — oraz sprawozdaniu o działalności sekcji i celach Związku Polskich Federalistów p. Salamona, przystąpiono do wyborów nowego komitetu. Skład Komitetu jest następujący: prezes — Henryk Górszczyk, Witry sur Orne; wiceprezes — Władysław Krzysztoń, Metz; sekretarz — Alfred Salamone, Metz; skarbnik — Stefan Górszczyk, Rombas; członkowie Komitetu: Wl. Deingier, Metz, Anna Świtalska, Mondelange.

Akademicka Msza św.

Uroczysta msza św. akademicka zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu w dn. 6 marca br. o godz. 11-ej. Podczas mszy św., która będzie transmitowana przez radio — pieńia religijna wykona Chór Akademicki.

Interesujący odczyt

W Towarzystwie Historyczno-Literackim (6, Quai d'Orleans) odbędzie się w sobotę 5 marca o godz. 17,30 odczyt dla Henryka Fajermana p. t. "Wpływ warunków emigracyjnych na stan zdrowotny". Tow. Historyczno-Literackie uprzejmie zaprasza na ten odczyt wszystkich interesujących się tematem Rodaków.

Wieczór muzyki polskiej

Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu zaprasza Polonię na Wieczór Muzyki Polskiej, który odbędzie się w sobotę 12 marca o godz. 20,30 w Sali Bibliotecznej Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, metro Villiers. Jean Witold (Jadliński) z Radia Francuskiego omówi bogatą ilustrację muzyczną wieczoru. Udział w kosztach 200 fr., studentci 100 fr.

Walne zebranie Koła SPK Nicea

W dniu 23 lutego odbyło się walne zebranie Koła SPK Nicea. Walnemu zebraniu przewodniczył kol. Tysowski. Po sprawozdaniach zarządu i komisji rewizyjnej, udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi. Delegat Oddziału SPK kol. Tysowski przedstawił zebranym stan prac Oddziału SPK Francja i wyniki osiągnięte w poszczególnych dziedzinach. Nowe władze wybrano jednogłośnie: Zarząd: prezes — kol. B. Krzyżanowski; skarbnik — kol. H. Skarbek; sekretarz — z kooptacji; bibliotekarka — kol. H. Skarbek; Komisja Rewizyjna: kol. kol. Kucharski i J. Krzyżanowski. Delegat na W. Zjazd Delegatów Oddziału: kol. G. Tysowski.

TO i OWO

Listy z Kraju donoszą stale o braku w Polsce najniezbędniejszych lekarstw. Toteż emigranci polscy na Zachodzie stale wysyłają swoim bliskim paczkami, zawierające środki lecznicze, których nie można znaleźć w aptekach krajowych.

Sytuacja się nieprędko zmieni. Oto czytamy w warszawskiej "Trybunie Ludu", że "w celu przyjęcia z pomocą bratniemu narodowi wietnamskiemu i zacieśnienia więzów przyjaźni z Demokratyczną Republiką Wietnamu, prezydium rządu postanowiło przekazać jej transport leków, środków opatunkowych i sprzętu medycznego".

Gdyby "rząd" tyle dbał o własny naród, co o północnych Wietnamczyków!

W tejże "Trybunie Ludu" znajdujemy entuzjastyczną ocenę wydanej niedawno przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w Warszawie książki Ch. Heinhelina "Pochodzenie religii". Jest tam pono doskonale wytłumaczenie, jak to "wszystkie bez wyjątku religie spełniają jedno wspólne zadanie: przesłaniają prawidłowe spojrzenie na rzeczywistość i paczą jej rozumienie". Autor podobno znakomicie objaśnia, jak to "religia upaja masę ludzkości, obojętnia ją i usypia, czyniąc tym samym powolnymi w rękach władzących".

Ciekawe, który z "katolik reżymowy" tę mądrą książkę polecił uwadze reżymowego "państwowego" wydawnictwa?

Według opublikowanych ostatnio danych statystycznych, wypadki samochodowe pociągnęły w Stanach Zjednoczonych w roku 1954, następującą ilość ofiar: 36.300 zabitych, 1.250.000 rannych.

Ze Stow. Inżynierów

W dniu 13 lutego br. odbyło się w Domu Kombatanta Polskiego walne zebranie Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji pod przewodnictwem p. L. Góreckiego, na którym wyłoniono nowe władze Stowarzyszenia w następującym składzie: Prezes — Stefan Du Château; wiceprezes — Tadeusz Tottleben; sekretarz — Jan Zbyzyswski; skarbnik — Aleksander Brzeski; Członkowie zarządu: Edward Brzeski, Bogdan Biernicki, Witold May, Janusz Deryng; zastępcy: Jerzy Stolarski, Adam Offmański. Do Komisji rewizyjnej weszli: Stanisław Lopiński, Zbigniew Puga, Romuald Prewysz-Kwinto, Mieczysław Opalowiec. Do Sądu koleżeńskiego: Waclaw Guirard, Tadeusz Rzewuski, De Fontaine.

W toku obrad powzięto uchwałę następującą:

"Walne Zebranie SITPF apeluje o jak najszybsze i pełne zjednoczenie polityczne Uchodźstwa Polskiego dla zwycięskiej walki o Niepodległość Polski i dobro społeczne całego uchodźstwa oraz wyzwa wszystkie odpowiedzialne czynniki polityczne na emigracji do jak najszybszego zrealizowania tego Zjednoczenia".

"DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA" w Londynie poszukuje do własnych zakładów graficznych polskich linotypistów. Doskonałe warunki pracy. Wysoka płaca, która, biorąc pod uwagę stosunkowo tanie życie w Wielkiej Brytanii, pozwoli na robienie znacznych oszczędności. Zaangażowanym linotypistom wydawnictwo "DZIENNIKA POLSKIEGO" zaoferuje pracę w pełnym etacie, wice brytyjską i prawo pracy w Wielkiej Brytanii. Zgłoszenia z podaniem kwalifikacji i adresu należy kierować do "Syreny", 20, rue Legendre, Paryż XVII. Przedstawiciele "Dziennika Polskiego" przybędą w pierwszej połowie marca br. do Paryża w celu przeprowadzenia rozmów z zainteresowanymi.

Ukazał się w sprzedaży nowy tom wierszy JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO UCZTA ZADŻUMIONYCH. Na książkę, liczącą blisko 200 stron, składają się wiersze satyryczne i frazki, dotyczące zarówno wydarzeń wojennych jak emigracyjnych. Ciemny gatunek nadaje jej poemat tytułowy, stanowiący swojego rodzaju wizję apokaliptyczną obecnego świata. Akcja rozgrywa się w wielkiej stolicy, nazwanej symbolicznie Nekropolis. Na tle prostej akcji, zmierzającej ku nieuchronnej katastrofie, autor umieszcza szereg dygresji lirycznych i satyrycznych, niekiedy wpadających w zamierzoną groteskę. Kulminacyjną scenę stanowi bankiet na zakończonej konferencji pokojowej. Nieboszczyk Stalin tańczy z bisurmańską królową. — Książkę zdobi dwubarwna okładka oraz podwójna karykatura autora. Cena frs. 675.—. Za granicą dolarów 2 lub równowartość. Zamówienia SKŁADNICA wykonujemy odwrotnie "LIBELLA" KSIĄŻKI POLSKIEJ 12, rue St. Louis en l'Île, PARIS IV. — Telefon: DANton 51-09.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU kierowana przez byłych kombatantów "REX" 16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54 ROK ZAŁOŻENIA 1929. Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT. Ządajcie wyrobów firmy "REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody: 4, rue de Fourcy, Paris 4. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e) Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30 OGCZESZENIA: 1 cm 1-tamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrimonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. Reklamiowa Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. PRZEDSTAWICIEL: Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315,20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), kinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315,20. W. Niemiec: 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Gotówka lub Płatny Order. Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zich, Stadthausstr. 97. Stan Zjednoczone A. P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocześnie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-rocześnie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, 1/2-rocześnie 13 sh., kwart. 6sh. 6d., pojed. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 frszw., 1/2-rocześnie 6 frszw., kwart. 3 frszw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-rocześnie 10 DM, kwart. 5 DM, nr pojed. 50 pfen.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Univ. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji MARIAN JAROSZYK Expert-Traducteur-Jure 34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet TEUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji. SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze i zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem Doktora Praw Uniwersytetu Paryskiego BOLESŁAW SZPIEGA conseil juridique 8, rue MOUNIN, VICHY (Allier) Telefon 61-02. Załatwia wszelkie sprawy cywilne, handlowe, ubezpieczeniowe i o odszkodowania. Podobać do Władz Franc. i porady. Tłumaczenia. Sprawy spadkowe Spółki handlowe. Bezpłatne porady dla inwalidów wojennych.